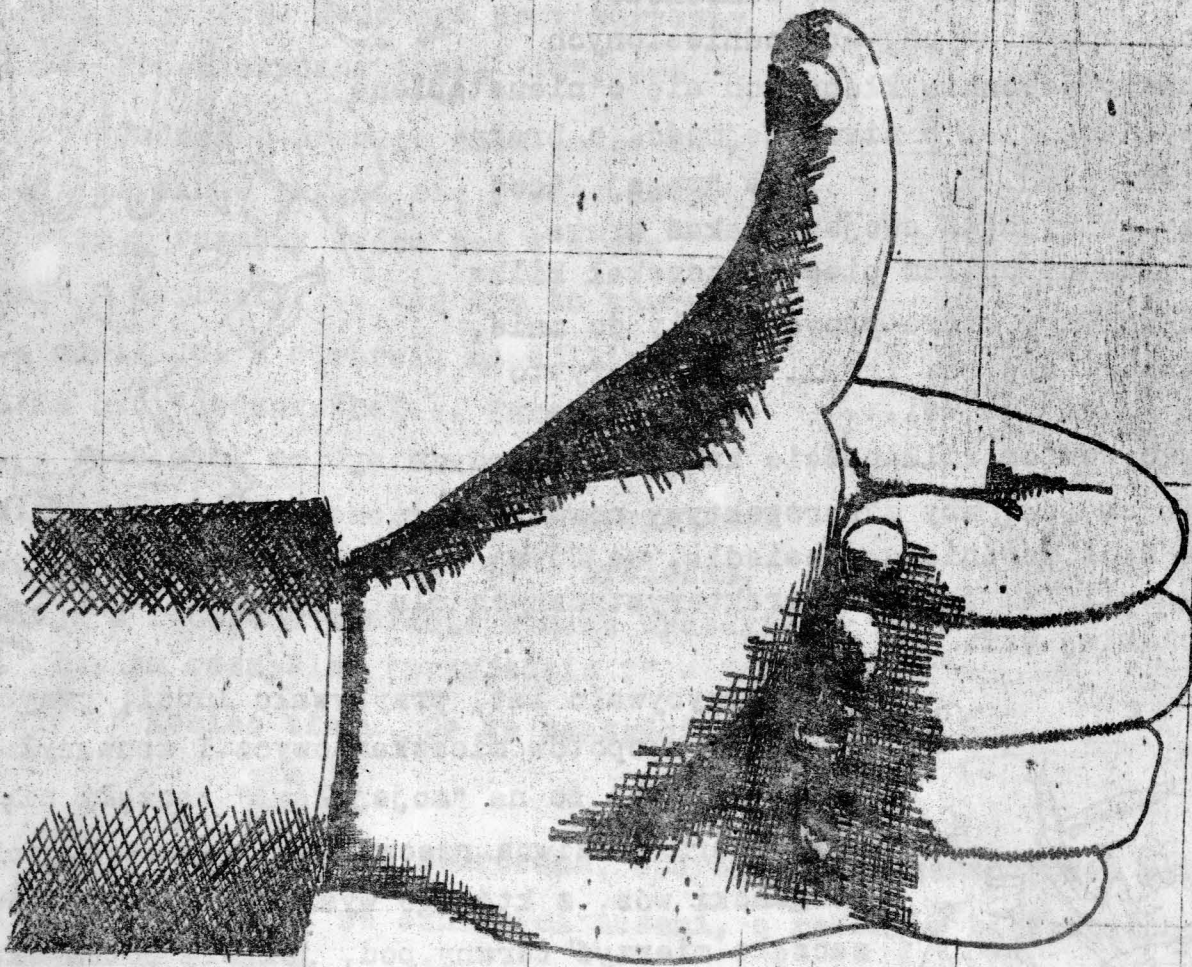


GŁOS UCZNIWA

PISMO LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
IM TADEUSZA KOŚCIUSZKI W ŁÓDZU



» Zdarzenia, które chciałabym przeżyć. «

Najpierw była wielka łąka, latem zawsze pełna kwiatów, zieleni i słońca. Przypominała olbrzymią polanę, na której rozlały się wszystkie kolory tęczy, poczynawszy od najbardziej delikatnych do jaskrawożółtych, ciemnozielonych, rażąco białych. Ilekroć wchodziłam na nią, na usta same cisnęły się słowa największego romantyka polskiego:

"Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu..."

I słowa te w pełni odzwierciedlały uczucia; łąka ciągnęła się aż po sam horyzont, cała kolorowa od motyli, kwiatów i trawy. Na łąkę wchodziło się jak do innego świata, jak do bajki. Z dala od wielkomiejskiego gwaru, od szumu przejeżdżających przez ulicę samochodów osobowych i ciężarowych, od podniesionych głosów ludzi, wiecznie kłócących się o nieustąpione miejsce w autobusie, o nieuprzejmość, o brak towaru w sklepach.

Na "mojej łące"

czasami tylko ryknęła swojsko jakaś krowa, czy też zmęczony upałem pies zaszczekał kilka razy. Dziewczyny, które przychodziły do mnie, kilkakrotnie i nie bez ironii mówiły: Ty to mieszkasz prawie na wsi...

Wstarczyło bowiem kilkanaście kroków dzielących mieszkanie na pół, aby z perspektywy nowoczesnego i bądź co bądź wspaniałego osiedla, wejść w strefę budowli tak bardzo charakterystycznych dla każdej polskiej wsi.

Lecz przybywało lat, przybywało ludzi, przybywało więc też kłopotów mieszkaniowców. I zauważyłam pewnego dnia, że na "mojej łące" zaczęły się dziać bardzo dziwne rzeczy. Najpierw przyjechał elegancki wóz, z którego wysiadło kilku panów i zaczęło mierzyć tereny, pod, jak się potem okazało, nowe osiedle. Potem codziennie widywałam robotników leżących na rozgrzanej słońcem ziemi i gaszących pragnienie zimnym piwem. Od czasu do czasu, więcej z obowiązku niż z przekonania podnosili się i leniwie, przez chwilę kopali ziemię, bezustannie o o czymś dyskutując.



Doprawdy, sama nie zauważyłam, kiedy to sburzono cały dotychczasowy dobytek ludzi mieszkających w owych "wiejskich dołkach", zapewne administracja obiecała im solennie nowoczesne mieszkania w wieżowcach. Łąkę rozkopano, podzielono na kilkanaście części, przywieziono ogromną ilość betonowych płyt, przyprowadzono dźwigi - olbrzymy i tak rozpoczęła się Wielka Budowa Wielkiego Osiedla. W ciągu kilku lat powstała około setka nowych bloków. I znowu problem. Komunikacja. Wizja wspaniałych czerwonych autobusów sunących po nowo wybudowanej drodze smuciła ludzi do natychmiastowego działania. Ale i tym razem pospieszono z pomocą. Najpierw prowizoryczny przystanek, prowizoryczna trasa "10", dwa autobusy... Jednakże pewnego dnia jadąc do szkoły i bezmyślnie gapiąc się w okno dotarł do mnie strzęp rozmowy dwóch pań w wieku określanym - dojrzale: ... mój syn to kierownik w MZK... mówił coś o otwarciu nowej linii... podobno ma być "jedenastka"... Zawachlowałam uszami. A więc obok mojego bloku, ściślej, Wis a Wis okna mojego pokoju ma być przystanek autobusowy wspólny dla "10" i "11". Myślałam, że oszaleję z radości. Wreszcie koniec wyczekiwania i głupich rozmyślań "przyjedzie?" - "nie przyjedzie?" Koniec tłoku. Co za szczęście!



... Skurczona, spora grupka zmarskniętych czkowieczków ze siniałymi nosami, z rękami w kieszeniach, miarowo przytupująca nogami dla rozgrzania się czeka na autobus. Nikt nie rwie się do rozmowy, a jeśli ktoś zagadnie, to zbywa się go milczeniem, spojrzeniem, od którego człowiek w środku zamarza, albo też słowami nie zawsze dosyć kulturalnymi w rodzaju: "daj spokój", "też sobie gówniara znalazła czas na

zaczepianie!" Wśród ludzi jest kilkunastu uczniów, kilka matek z zupełnie małymi dziećmi, trocnę młodzieży, parę uczennic - prawdopodobnie pierwszoklasistek, sądząc po nieszychanie czystym fartuszkami, starannie uczesanych włoskach zwykle z kokardami, pięknym tornistrze nieprawdopodobnie ciężącym, co widać po skrzywionych sylwetkach. Buzie dziewczynek przygotowane do płaczu, rozespiane oczy, drgające ze strachu i zimna policzki. Nikt do nich nie zagadnie, bo po co? Na przystanku znajduje się paru chłopaków z dosyć "ciężkim dowcipem". Wzruszcie, daleko za horyzontem upragniona sylwetka autobusu. To już nie fatomorgana, to prawdziwe życie - smutna rzeczywistość około setki ludzi i jeden autobus. Podjeżdża. Młodzieńcy rzucają się do wejścia, Nikt nie zważa na płacz maluchów, na krzyk matek, na wołanie zgniatanych przez tłumek "pierwszaków". "Dżentelmeni" już w środku, nawet siedzą. Słychać ich paskudny rechot, z tych którzy stoją na zewnątrz. Dziewczynki płacząc rozmazują kzy zaciśniętymi od mrozu zsiniałymi piąstkami. Autobus rusza. Słychać przeraźliwy krzyk matki, która wsadziła dziecko, lecz sama nie zdołała wejść. Kierowca mruczy pod nosem: "wejdź se pani wiesz gdzie...?"

Czy tak musi być?

... Skurczona, spora gromadka człowieczków, ze siniakami nosami, z rękoma w kieszeniach, przytupuje miarowo nogami dla rozgrzania się. Przystanek pełen jest ludzi, lúcz panuje miła atmosfera. Do małej "pierwszoklasistki" podchodzi dwóch starszych chłopców i rozpoczynają rozmowę. Dziewczynka jest przestraszona, jednak po chwili na jej buzi pojawia się nieśmiały uśmiech. Podchodzi do mnie chłopaczek, lecz dla odmiany mały. Podchodzi i... próbuje odpiąć z mojej teczki



szenia, przynoszącego mi szczęście. Żal mi
 słonika, ale żal mi też malucha, odpinam więc
 zwierządko i wręczam go dziecku. Chłopak śmieje
 się do mnie swoimi siłmioma zębami - zdobyłam
 jego przyjaźń. Wreszcie podjeżdża "czerwoniak".
 W drzwiach zaklinowała się jakaś babcia z kilka-
 ma kocykami, tamuje ruch, ale nikt się nie
 złości. Podchodzi do niej nastolatek i pomaga
 wsiąść. Wszyscy ludzie nie zmieszczą się na pewno,
 ale kierowca obiecuje, że za kilka minut przyjedzie
 następny wóz. Uczniowie wchodzą powoli, nie
 potrącając i nie popychając.
 Jeszcze tylko sprawdzenie, czy nikogo nie
 przytną drzwi i w drogę!

Czy tak być nie może?



KOLEJNICTWO

Będąc w pociągu do osoby pociągającej
 połączyłem ją z jej pociąg po to,
 by to pociągnięto za sobą wzrost jej pociągu
 do mojego w/w. Pociągniętwsz, więc za hamulec
 bezpieczeństwo pociągnięty zostałem do odpo-
 wiedzialności pociągającej za sobą, dalszy ciąg
 e włączenie pociągnięty przez siłę pociągową.
 Pociągniętwsz sobie myślę pomyślałem o
 siłę pociągowej pociągającej dalszy, dynamiczny
 wzrost i rozwój, pociąg jednak nie ustoił
 Pociągając za resztę, pociągających włączo
 [...] zostałem pociągnięty do kate
 Kat ten jednak więc nie za bardzo pociągają
 ponieważ był tam przedem i ja musiałem
 być pociągającym nosząc za względu na
 gwałtowny pociąg wzrost w zmię. Ale pociąg-
 gając temat pociągającem się do niego
 pociągając jednocześnie pociągając
 czyli kolejowe portki pociąg jednak nie ustawał
 Jedną wąż dala i dala. Aż wreszcie pociągają
 mnie do odpowiedzialności pociągając za
 mnie sznuvek i torowości...



Wojciech

Kronika za miesiące: styczeń, luty 1984 r.

- Olimpiada Historyczna:

W dniach 29-30 stycznia odbyła się Okręgowa Olimpiada Historyczna. W konkursie trzech uczniów naszego liceum zostało laureatami:

- Małachowski Sławomir IV d
- Narewski Dariusz IV d
- Schabiński Jarosław IV e

Życzymy dalszych sukcesów.

- 13-19 luty - Tydzień Patrona Szkoły.

13 lutego uroczystym apelem został otwarty Tydzień Patrona Szkoły. Tydzień ten uświetniło szereg ciekawych imprez. Między innymi 17.II odbył się ostatni etap konkursu wiedzy o Tadeuszu Kościuszcze. Laureatami tego turnieju zostali:

1. Jolanta Szymańska kl. I d
2. Anna Bronowicz kl. I b
3. Joanna Kozodziejczyk kl. I b

- Wybór Samorządu Szkolnego 23 luty 1984 r.

Przy głośniejszej muzyce rockowej, jaką zwykli uszczęśliwiać nas koledzy opiekujący się sprzętem nagłaśniającym, odbyły się wybory nowych "władz szkoły". W tajnym głosowaniu dokonany został następujący wybór:

przewodniczący:

Radosław Rakowski

z-ca przewodniczącego:

Barbara Marcinkowska

Wojciech Mioduszewski

sekretarz:

Anna Wieruńska

skarbnik:

Alicja Mioduszewska

Olimpiada Filozoficzna 25 luty 1984 r.

Olimpiada Filozoficzna zakończyła się kolejnym sukcesem uczniów naszej szkoły, pracujących pod kierunkiem pana prof. Wacława Kozłowskiego.

A oto laureaci konkursu uczniowie naszego liceum

1. Dorota Filter III f.

zakwalifikowała się do olimpiady centralnej

2. Wioleta Kosińska II c

3. Lwa Kończak IV a

- Choinka dla dzieci z Państwowego Domu Dziecka 25 luty 1984 r.

Tradycją w naszej szkole stało się organizowanie zabawy noworocznej dla milusińskich. Było to jubileuszowe IX /już/ spotkanie, które śmiało zaliczyć możemy do bardzo udanych. Zarówno dzieci, jak i młodzież naszej szkoły bawiła się wspaniale. Choinkę uświetniła inscenizacja bajki "Królewna Śnieżka", którą przygotowała kl. III b. Duży udział w przygotowywaniu choinki miało Szkolne Koło PCK oraz inne klasy pod kierunkiem pani prof. Zwoleńskiej.

- Wybór najlepszych sportowców 29 luty 1984 r.

O odbyły się coroczne wybory dziesięciu najlepszych sportowców naszej szkoły. Tytuły te przypadły:

1. Barbara Czapko
2. Maciej Bogdan
3. Konstantynos Cyndzas
4. Roman Romanowski
5. Iwona Dziekońska
6. Małgorzata Szymanowska
7. Dariusz Kizling
8. Sławomir Małachowski
9. Dorota Śmiarowska
10. Janusz Rajkowski

- 2 dekada lutego 1984 r.

Czekaliśmy, czekaliśmy, aż doczekaliśmy się, że powstała we wrześniu ub. r. nasza Harcerska Drużyna Turystyczna po zimowych, bezśnieżnych mrazach miesiącach zaczęła wraz z nastaniem wiosny budzić się z błogiego snu. Mamy nadzieję, że po okresie odpoczynku i wytchnienia ze zdwojoną energią zabierze się do realizowania swych zadań.

W W I A D O O O Z O O O

G.U. Imię i nazwisko ?

J.T.S. Jan Tadeusz Stanisławski ?

G.U. Z wszystkimi imionami ?

J.T.S. To są wszystkie imiona jakie mam.

G.U. Zwyczajne, z chrztu i z bierzmowania, tak ?

J.T.S. Pierwsze jest zawsze z chrztu, drugie z bierzmowania.

G.U. Czy mógłby pan krótko wyjaśnić co kryje się pod terminem "Mniemanologii stosowanej" ? Oczywiście pytanie to zadawano panu wiele razy, ale...

J.T.S. Słusznie pan zauważył, nie jest pan pierwszy, który o to pyta. Proszę pana: to właściwie niejako ująłbym splendor swojej nauce, gdybym panu wyjaśnił to w kilku zdaniach, bo jest to nauka naprawdę dość głęboka, no powiedziałbym o szerokim zakresie tematycznym, nauka; metodologia nauki jest bardzo, bardzo, bardzo pojemna, tak że trudno byłoby ująć to w kilku zdaniach. Tak w ogóle chcę powiedzieć jedno: jest to nauka o obraźliwości ludzkiej, o ludzkiej skłonności do obrażania się o wszystko i obyleco. Tak bym to ogólnie ujął. Stąd w nazwa mniemanologia: rzecz się bierze z czego ? z ludzkiej mniemaniu o sobie, każdy człowiek

ma pewne mniemanie o sobie, na ogół wyolbrzymione, przesadzone i w związku z tym, jeżeli spotka się z mniemanem innego człowieka jest potwornie obrażony, ma pretensje do tego człowieka i tak powstała właśnie mniemanologia.

G.U. Bo nam się zdawało, że mniemanologia kojarzyła się z mniemanem, jak to pan określił, ale o różnych rzeczach, niekoniecznie o obraźliwości.

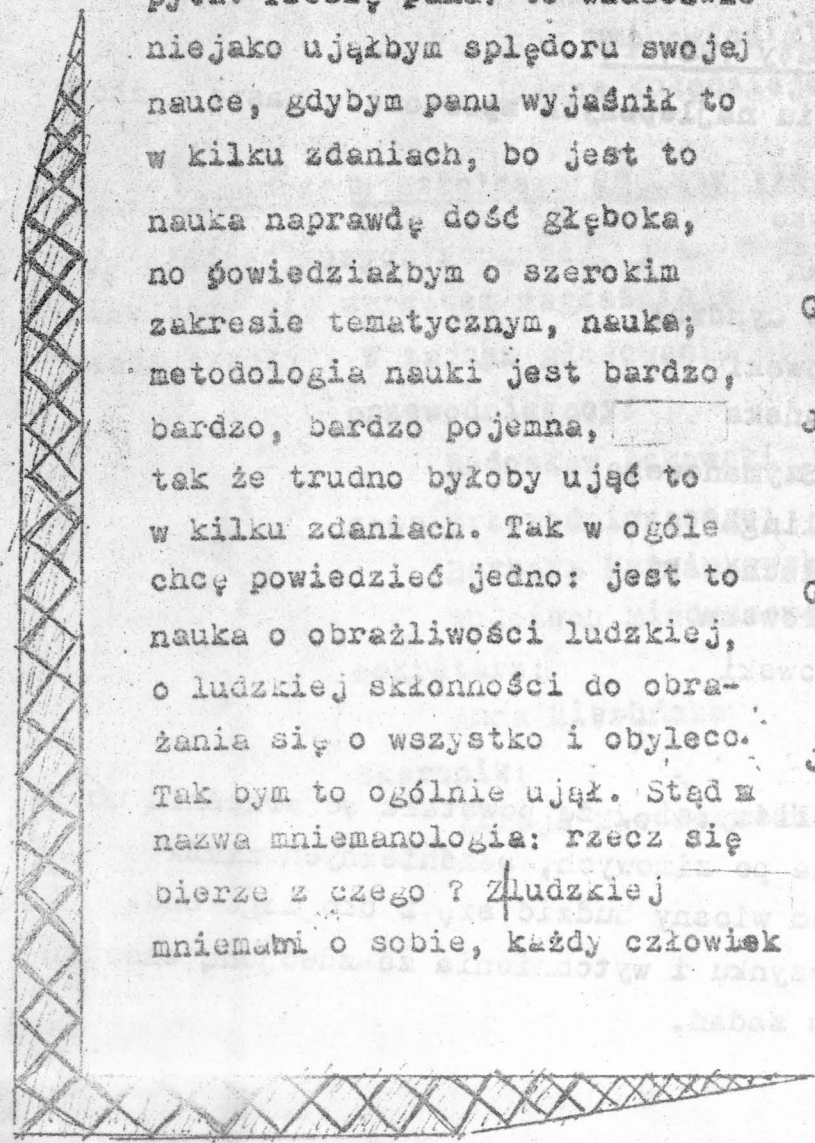
J.T.S. Oczywiście, proszę pana, jest to mniemanie nie tylko o ludziach ale i o rzeczach. Bo mniema się na przykład: tu wisi obraz; ja mniemam o nim coś takiego, co mniemam, pan może mniemać inaczej. Już powstaje spór między nami.

G.U. Ale można to podzielić na mniemanie dobre i złe o tym obrazie.

J.T.S. Nie ma kategorii wtedy żadnych: dobre czy złe. Jest po prostu mniemanem.

G.U. To znaczy, że w mniemanologii nie ma takiego działu jak etyka mniemanologii ?

J.T.S. Ma, ale jest to sprawa zupełnie osobna. Moja mniemanologia jest mniemanologią stosowaną. Z etyką ma... no... bardzo dużo ma styczności, ale nie wyrokuje, nie wyrokuje.



G.U. Czy pan skończył studia
mniemanologiczne ?

J.T.S. Proszę pana !

G.U. Przypuszczam bardzo.

J.T.S. Drogi kolego ! Jestem za-
łożycielem mniemanologii
więc jakże można zadać takie
pytanie, no i twórcą, twórcą.

G.U. Ale nie zawsze twórca może być
przedstawicielem własnej nauki.

J.T.S. No, gdybym był konsekwentny,
musiałbym podważyć wszystkie
systemy filozoficzne, jakie
powstały na tym świecie. Bo
każdy filozof, który coś głó-
sik, że tak powiem, oryginalnego
był w takim razie idiotą, który
wdał się w jakieś niepoważne
rozmyślenia umysłowe, coś tam
można wyrazić tak, prawda, i
zaprzeczać całemu dorobkowi
jakiejs filozofii, kultury
ludzkiej, humanistyki, czort
wie czemu, powiem szczerze.

G.U. Ale, przepraszam, pana można
też uogólnić do takiego filozo-
fa.

J.T.S. Jest to tylko moja filozofia,
autentyczna, przysięgam panu,
na długie lata.

G.U. Czy pan ma studenta na swoim
kierunku, czy pan ma następców.

J.T.S. Proszę pana, samodzielną kate-
drę studiowało wielu, kilka
osób, niektóre z nich dostały
doktoraty, jedna nawet dostała
docenturę.

G.U. Pan przyznawał sam, tak ?

J.T.S. Dyplomy rozdawałem. Były to
banknoty tysiąc złotych,
z Kopernikiem, z moim podpi-
sem ale okówkiem, by można
było wytrzeć w każdej chwili,
z tym, że ja zanotowałem
dokładnie numer banknotu jako
numer dyplomu i oświadczyłem
tym, którzy uzyskali te
dyplomy, że jeżeli znajdę na
rynku banknot o tym numerze
to znaczy, że oni sprzedali w
swoją dyplom i uprawnienia
docentowskie, prawda i będą
pociągnięci do
odpowiedzialności.

G.U. Czy pan mógłby podać chociaż
jedno nazwisko ? Nie jest to
tajemnicą ?

J.T.S. Stanisław Tym jest doktorem
mniemanologii stosowanej,
Ryszard Pracz, Marian Łącz,
proszę pana jeszcze ze dwie,
trzy osoby, doktorem mni-
manologicznym jest pewien
doktor z Akademii Teologii
Katolickiej w Warszawie;
nazwiska nie wymienię, żeby
nie psuć mu kariery, ewentual-
nie. Docenturę ma tylko jedna
Kryśka Sienkiewicz, ona jest
docentem, autentycznym bo
dobrze gotowała po prostu.

G.U. Czy jeżeli byśmy chcieli zapisać się na kierunek mniemanologii, czy byłoby jakieś trudności ?

J.T.S. Oczywiście, jeżeli będzie wybór, to zawsze panowie macie szansę, oczywiście po wpłaceniu wpisanego...

G.U. W wysokości ?

J.T.S. Proszę pana, inflacja niestety robi swoje, także wtedy wpisowe było złotówkę, przysięgam już teraz będzie troszkę większe, potem trzeba życiorys pisać, potem normalne podanie o przyjęcie i komisja rozpatrzy, prawda.

G.U. Egzaminów nie ma ?

J.T.S. Oczywiście, że są. Ci którzy zdawali pierwszy raz zadawali właśnie to pytanie; czy są egzaminy ? Powiedziałem oczywiście, że są. Zapytali czy można przynieść pomoce naukowe ? Powiedziałem oczywiście, że można. Jakie ? Powiedziałem: nie wiem. I

stażek na przykład przyniósł dwie walizy słowników filozoficznych i psychologicznych. Doktor filozofii, ten z ATK, przyniósł tylko dwa słowniki: filozoficzny i psychologiczny. Ale zadałem mu takie pytanie, że dwie godziny siedział zanim zaczął pisać ?

G.U. A czy jakiś rolnik Świniakiem ^{nie} się dostał ?

J.T.S. Proszę pana nie mieliśmy jeszcze kłopotów mięsnych, kiedy zaczęliśmy mniemanologię.

G.U. Co pan sądzi o tutejszej publiczności ? Wiemy, że był pan w Jedwabnem i ZBOWID-zie.

J.T.S. W ZBOWID-zie było bardzo przyjemnie. Były cztery osoby, był pułkownik, chorąży i jeszcze dwie osoby.

W Jedwabnem było bardzo przyjemnie: była młodzież, prawda, no wszyscy mówili, że są Andrzejki i mają kłopoty z publicznością, po prostu i zwyczajnie, co ja rozumiałem jako człowiek i profesor mniemanologii.

G.U. Pan kiedyś występował w DTV. Co się stało - abstynenci /w tej chwili J.T.S. częstuje nas papierosami - oczywiście odmawiamy ?/

J.T.S. " Zezem " ?

G.U. Tak.

J.T.S. Oczywiście występowałem kiedyś, tak, mieliśmy umowę podpisaną na 13 odcinków, niestety muszę powiedzieć ze smutkiem, nie dotrzymałem troszkę umowy terminowej i nie napisałem według wymagań odcinków w 13 naraz,

tylko / i enciakiem to realizować, potem przyszedł sierpień 1980 r. który wiele odcinków zdeaktualizował, wciągnął mnie życie i także nie chciałbym na razie pisać nowych odcinków, tak że rozwiązano ze mną umowę.

/po kilku minutach luźnej rozmowy, M G.U. Jest pan żonaty, tak? Co której nie publikujemy ze względu na niecenzuralność, nasz bohater tak o sobie! /

T.S. Jestem takim, tak bym to określił, takim starym traperem co ze starą flintą owiązaną sznurkiem, gdzieś tam poluje na jakieś tematy czy to jakiś tam zajac, czy szarak, prawda. Nie strzelam do wielkich tematów lecz tak brnę przez to życie.

U. Dla satyryka poprawa na lepsze byłaby to taka sytuacja kiedy jest coraz więcej tematów, na które można pisać...

T.S. Czyli jest coraz gorzej, tak?

U. Tak.

T.S. Nie, powiem panu szczerze: jako satyryk ja uwielbiam pisać na pewne tematy, ale naprawdę chciałbym mieć normalne, zdrowe nerwy, że tak powiem, normalne ciśnienie. Nawet jako satyryk, dostarczanie mi tematów bardzo mnie denerwuje, które mnie zmuszają do pisania o tych tematach, mi nie odpowiada. My pragniemy, żeby nasze życie gospodarcze, społeczno - polityczne było piękną całością, bo my i tak

znajdziemy sobie dziurę w tej całości. Ale nie chcemy, żeby ktoś nam się podkładał, bo nam to uwłacza zawodowo, nie chcemy ułatwiania nam w znalezieniu tematów, bo i tak sobie temat znajdziemy.

M G.U. Jest pan żonaty, tak? Co pana żona sądzi o mniemanologii stosowanej.

J.T.S. Ona wie, że coś takiego istnieje ale nie bardzo się orientuje o co chodzi.

G.U. A jaki ma pan w ogóle stosunek do kobiet?

J.T.S. Pozytywne, one są bardzo potrzebne w życiu.

G.U. Ale w jakim sensie: że jest to jeszcze jedna rasa ludzka, czy to jest zupełnie co innego niż człowiek?

J.T.S. Proszę pana, poruszył pan temat dość istotny. Bo jak mówią: Satyra prawdę mówi
Względów się wyrzeka
Wielbi urząd, czci króla
Sądzi człowieka

I prawda jeżeli pan na ulicy powie komuś, że spotkał pan, zaczepił pana jakiś człowiek na ulicy to nikomu nie przyjdzie do głowy, że to była kobieta. Po prostu to był mężczyzna, czyli kobieta nie jest człowiekiem, prawda? Czyli nie wolno mu sądzić o kobiecie, cytując już



biskupa Krasickiego więc nie poruszam tego tematu.

G.U. Gdzie pan pracuje ?

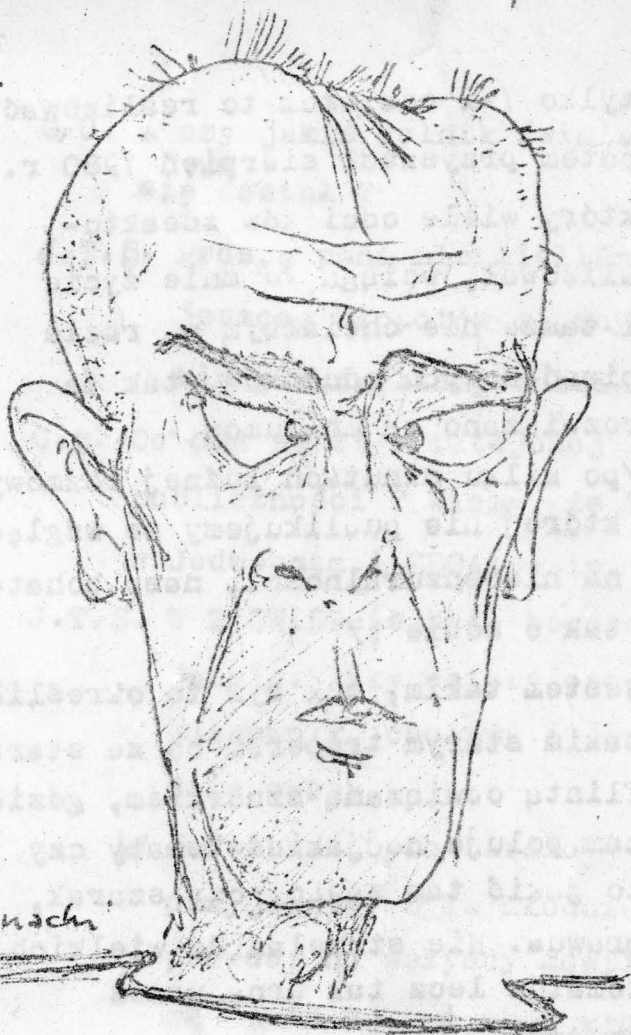
J.T.S. Jestem w wolnym zawodzie, zrezygnowałem z pracy w teatrze, pracowałem 27 lat na etacie, skończyłem pracę etatową, pracuję jako wolny strzelec, jeżdżę po Polsce z gitarą, dość pękniętą.

G.U. A jaki zawód ma pan wpisany w dowodzie ??

J.T.S. Aktor, wbrew temu co by wykształcenie sugerowało.

G.U. Kończymy dziękując panu za ten wywiad i życząc sukcesów.

Wojciech Kawęczyński & Tarek Supnacki



GŁOS

PISMO L.O. im T. KOŚCIUSZKI
W KOMŻY

UCZNIAR

opiekun : p. prof. Anna Fajak

red. naczelny: Agata Cieslik III B

Wojciech Kawęczyński IV D

red. graficzny: Andrzej Świerzewski III F

red. techniczny: Andrzej Żelazny III D

sekretarz redakcji: Przemysław Dąbrowski I D

REDAKCJA :

Danuta Cwiekowska I D

Monika Harmutowicz I C

Ewa Kozłowska III E

Małgorzata Kozłowska I E

Dorota Mikulik I E

Grażyna Nawolewska I C

Katarzyna Przeźnińska III C

Jacek Przybyłowski III F

Radosław Rakowski II F

Beata Saganiuk II A

Piotr Switajewski III F

Beata Winko I D

Dorota Zelechowska I E